

Z LEWEJ STRONY

## Obtaskawianie łże-elit

Ta nagła zmiana frontu była dla wielu niemałym zaskoczeniem. Po dwu latach nieustannego poniżania polskiej inteligencji, wymyślenia jej od łże-elit i wykształciuchów, także od „złogów prl-owsko-gierkowskich”, odmawiania jej patriotyzmu, a nawet polskości, nagły przypływ ciepłych uczuć może wydać się co najmniej nienaturalny. A jednak to fakt. Jarosław Kaczyński odrząbił zwrot i postanowił szukać kontaktu z do niedawna poniżanymi inteligentami, wciągając ich do realizacji swoich planów i budowy odrzuconej przez nich IV RP.

Zorganizowana niedawno przez Prawo i Sprawiedliwość w warszawskiej Akademii Muzycznej konferencja, w której wzięło udział kilkuset pracowników naukowych z całego kraju nie pozostawiła jednak wątpliwości o co liderom PiS-u tak naprawdę chodzi. Założeniem jest stworzenie „inteligencji PiS-owskiej”, a ta cała reszta, która nie podziela poglądów Jarosława Kaczyńskiego nadal była by zakwalifikowana do wyklętych „wykształciuchów”. Zapewne razem z Ujazdowskim, Zalewskim, a może nawet i z Dornem, który to obraźliwe określenie wprowadził do naszego języka. Nadal obowiązuje bowiem zasada, że kto nie hołduje wybiórczej polityce historycznej, budowanej m. in. na bazie ubeckich teczek, kto krytykuje lustrację i wątpliwy dorobek historyków z IPN ten nie jest patriotą, zasługuje na potępienie, można mówić, że „stoi tam, gdzie kiedyś ZOMO” itd. itp. Co więcej, tej kategorii ludzi nadal można odmawiać miana intelektualistów, zaliczać ich do łże-elit, a nawet wrogów Polski. Choć tak naprawdę nie podoba się im tylko wymyślna przez Kaczyńskich IV RP. Tej kategorii ludzi, choć by i z największym dorobkiem i światowym uznaniem przeciwstawia się tych, którzy w mętnej ideologii Kaczyńskich dostrzegają jedyny ratunek dla Polski. Ratunek przed rzekomą utratą suwerenności i tożsamości, przed korupcją, przed panoszeniem się obcego kapitału oraz przed potencjalnymi zagrożeniami ze strony największych sąsiadów.

Warto by się może zastanowić, czy zebrany w Warszawie uczestnikom PiS-owskiej konferencji odpowiada taki podział? Dotychczas inteligencja polska stanowiła dość zwartą warstwę, wewnątrznie oczywiście zróżnicowaną, ale dość oporną na próby sztucznego jej dzielenia. W czasach PRL-u próbowano wyodrębnić z niej „inteligencję postępową” czy „socjalistyczną”, ale jeżeli władza uzyskiwała nawet na tym polu pewne sukcesy, to były one więcej niż połowiczne. Niezależność inteligencji stanowiła zawsze największą jej siłę. I ta niezależność jest prawdziwą solą w oku braci Kaczyńskich, którzy od początku widzieli w niej najgroźniejszą przeszkodę dla realizacji swoich autorytarnych zapędów. Po przegranych wyborach, do czego wcale przyczynili się wyborcy z kręgów inteligenckich, lider Prawa i Sprawiedliwości postanowił zmienić taktykę i przy pomocy swoich nielicznych dyżurnych intelektualistów dokonać dywersji w dość dotąd jednolicie postrzeganym obozie, wyłowić zeń swoich sympatyków i w oparciu o nich dać wyborcom sygnał, że PiS nie jest już partią budującą swoją siłę na ludzkim zagubieniu i strachu przed światem, na fobiach i nacjonalistycznych hasłach oraz na fanatycznych zwolennikach Radia Maryja, ale że ma również „swoje” zaplecze intelektualne.

Nie wiemy, czy w warszawskiej konferencji wzięły udział tak tęgie prawnicze umysły, jak profesorowie Ryszard Bender, czy Jerzy Robert Nowak, zaabsorbowany ostatnio wędrówką po kraju i wygłaszaniem w kościołach antysemitkich bredni. Ale nawet gdyby ich zabrakło, to jest przecież oczywistą oczywistością, iż mają oni pełne prawo zaliczać się do tego wybranego grona PiS-owskiej elity, którą chciał by stworzyć Jarosław Kaczyński. Jednym z bardziej aktywnych uczestników tego konwentu był prof. Franaszek z Instytutu Historii UJ, wstawiony swego czasu próbą skompromitowania rektora własnej uczelni, którego bezpodstawnie oskarżył o współpracę z SB. Takich historyków liderom PiS- bardzo potrzeba. Więcej takich Franaszków, a lansowana z takim uporem i samozaparciem przez braci Kaczyńskich polityka historyczna osiągnie szczyty. Absurdu i nieprzyzwoitości, oczywiście.

W przeszłości inteligencja, mimo różnych prób manipulowania nią, zdawała swój egzamin dojrzałości. W dwudziestoleciu międzywojennym, mimo, iż wywodziła się z różnych zaborów, kończyła różne uczelnie przyczyniła się waleń do odbudowania niepodległej Polski, a gdy trzeba było stanęła w obronie jej niepodległości. Ciężko doświadczona, zwłaszcza w pierwszych powojennych latach, włączyła się w odbudowę zrujnowanego kraju, choć dzisiejsi niezłomni rycerze czystości moralnej mają jej to za złe. A kiedy zelżał terror to właśnie ona, wraz ze studentami i częścią klasy robotniczej nadała ton wydarzeniom „Października 1956”. To z jej szeregów wywodzili się następnie „rewizjoniści”, podkopujący fundamenty stalinowskiego socjalizmu. Z jej szeregów wywodzili się też dysydenci i opozycjoniści odgrywający istotną rolę w uświadamianiu całemu społeczeństwu sensu walki o swobody obywatelskie i o demokrację. Co ciekawe w całym tym procesie dużą aktywnością wykazywali się przedstawiciele warstw inteligenckich, nie ukrywający swoich lewicowych poglądów. Gdy ich ultra prawnicy i nacjonalistyczni koledzy często wspierali opresyjne rządy i ich rację stanu. Dzisiaj, kiedy Jarosław Kaczyński zrozumiał, że nie zaskarbi sobie sympatii całej inteligencji, postanowił przyciągnąć do siebie choć by jej małą część. Tą, której nie podobał się rozwój wydarzeń po 1989 roku, która ma zastrzeżenia do integrowania się Polski w ramach Unii Europejskiej i która wiązała jakieś nadzieje z IV RP. Szukając do niej dojścia wabi ją patriotyczną retoryką i zapowiedzią zmiany metod działania. Ale pod tą maską niewiele się zmieniło. Celem liderów PiS jest nadal budowanie autorytarnego, quasi-policyjnego państwa z całym tym arsenałem środków służących do podsłuchiwania, inwigilacji, szukania „haków”, rozbudzania nienawiści do ludzi inaczej myślących. A do realizacji tego celu potrzebny mu jest „listek figowy”, własna drużyna intelektualistów, usprawiedliwiająca te metody i uzasadniająca celowość ich stosowania.

Ktoś doświadczeni zauważył, że Kaczyński próbuje stworzyć coś na kształt instytucji „księży-patriotów”, która swego czasu miała dokonać dywersji wśród kleru. I coś w tym jest.

Czy również osoby zgłaszające dziś akces do pisowskiego „trustu mózgow” będą miały kiedyś powody, żeby wstydić się tego kroku? A może dla nich marsz w jednym szeregu z „intelektualistami” pokroju prof. Bendera czy J. R. Nowaka jest zazwyczaj i wielką intelektualną przygodą?

W.K.

NA PROSTEJ I ZAKRĘTACH

## Gwizdacze

Sporo ciekawego wydarzyło się w ostatnich kilkunastu dniach na sportowych arenach. Chociaż nie zawsze sympatycznego. Adam Małysz nie może minionego sezonu zaliczyć do udanych. Trudno powiedzieć dlaczego tak się prezentuje w konkursach. Niby skacze poprawnie, jak twierdzi były jego trener a obecnie prezes narciarskiego związku Apoloniusz Tajner, ale nie może doskoczyć na podium. Czyżby koniec sportowej kariery skoczka z Wisły? Z odpowiedzią na to pytanie musimy poczekać do nowego sezonu. Młodszy jego koledzy z ekipy też nie zrobili widocznego postępu. Skaczą, bo skaczą, ale nie osiągają jednak przyzwoitych wyników. Może po prostu nic więcej z nich nie można wycisnąć.

W sportach zimowych nigdy nie byliśmy potęgą. Dlatego wszystkich cieszyły zwycięstwa Adama Małysza. Teraz obok niego mamy zaledwie biegaczkę Justynę Kowalczyk i biathlonistę Tomasza Sikorę. Oboje całkiem dobrze radzą sobie w międzynarodowej rywalizacji. Justyna Kowalczyk zalicza się do ścisłej światowej czołówki biegaczek. Z kolei Tomasz Sikora nie rezygnuje z walki o zwycięstwa na biathlonowych trasach. I trzeba pochwalić go za ambicję, że walczy skutecznie. Ostatnio odniósł cenne zwycięstwo w zawodach zaliczanych do Pucharu Świata. I należy oczekiwać, że w nowym sezonie też włączy się do światowej rywalizacji.

Zimowe sporty nie rajcują jednak zbyt wielu kibiców. Na ustach jest futbol, a w dodatku rozpoczęły się futbolowe zmagania w całej Europie. No i odnotowano kilka niespodzianek. Wielki Real Madryt przegrał u siebie z AS Roma i odpadł z europejskiej rywalizacji. To samo stało się z włoskim Milanem, który na swoim stadionie uległ londyńskiemu Arsenalowi. No cóż, wielkie kluby i wielkie tradycje futbolowe nie zawsze muszą być górą. To dodaje smaczku sportowej rywalizacji.

W naszym krajowym futbolu też mamy sporo ciekawych wydarzeń. Nie mam na myśli mistrzostw Europy w Austrii i Szwajcarii, w których wystąpi reprezentacja Polski. Teraz prawie 850 tysięcy kibiców marzy o szczęściu. Inaczej mówiąc o wylosowaniu biletu na jeden z meczów naszej reprezentacji. A do podziału jest zaledwie 7000 wejściówek. Dwa razy tyle decydenci z PZPN zostawili dla siebie. Może trochę przesadziłem. Nie tylko dla siebie, ale dla znajomych i przyjaciół oraz rządzących w naszym kraju. Z kochanej naszej stolicy dochodzą informacje, że niemal wszyscy postowie i duża część senatorów jest zainteresowana zdobyciem biletu. Takimi samymi chęciami palają ministrowie i wice ministrowie oraz pracownicy urzędu prezydenckiego.

Jeżeli to się okaże prawdą, to należy spodziewać się, że w czerwcu bieżącego roku Sejm i Senat zawiesi swoją działalność, urząd prezydencki opustoszeje, a ministerialne gabinety zostaną zamknięte na klucz. Może być wtedy ciekawie.

EURO 2008 już wkrótce i na pewno się odbędzie. Do EURO 2011 pozostało jeszcze sporo czasu. Dzisiaj jednak nie wiadomo na sto procent czy odbędzie się na polskich stadionach. Bo po prostu tych stadionów nie ma. Jest Stadion Śląski, którego jednak warszawscy decydenci nie chcą brać pod uwagę. Zjechali na Śląsk przedstawiciele międzynarodowych władz futbolowych. Obejrzeliby jeszcze raz Stadion Śląski, jeździli autobusami i tramwajami po Katowicach, Chorzowie.

I innych miastach, oglądali nasze drogi, liczyli hotele, itp. Opinie wydali bardzo pozytywne. I dziwili się, że Stadion Śląski warszawscy decydenci zaliczają do rezerwowych obiektów.

Dlaczego? Niezbadane są myśli i poczucia warszawskich decydentów. Można w nich jednak doszukać się złej woli.

Słowa te można odnieść do innego problemu, który zżera nasz krajowy futbol. Mam na myśli nie rozwiązana do końca aferę ustawiania meczów. Prokuratura robi swoje. Ujawniła wiele spraw, a kilka klubów zostało ukaranych degradacją do niższej klasy. Nadal jednak prokuratura nie postawiła zarzutów ludziom, którzy organizowali ten proceder. Do sądu nie wpłynął jeszcze ani jeden wniosek dotyczący konkretnej osoby. Przedłużanie się prokuratorskich dochodzeń uspakaja futbolowych decydentów. Ba, dodaje im otuchy i odwagi w minimalizowaniu całej afery, a nawet tuszowaniu tego paskudnego procederu. Należy zaliczyć do tego pomysłu abolicji wymyślony przez kilku działaczy. Karać klub degradacją, ale w zawieszaniu na dziesięć lat. Jeżeli w tym czasie klub nie popełni kolejnego oszustwa, to kara zostanie darowana. Jest to nic innego, jak tolerowanie oszustów.

W centrali PZPN przy warszawskiej ulicy Miodowej nie lubi się ludzi, nawet z futbolowego światka, którzy chcą dalszych wyjaśnień w aferze i karania winnych. Jeden z członków Wydziału Dyscypliny PZPN Paweł Nogal, prawnik z zawodu, powiedział, że moralną odpowiedzialność za korupcję ponoszą wszyscy członkowie zarządu i prezes Michał Listkiewicz. Dodał jeszcze, że najlepszym wyjściem byłoby honorowo się wycofać z futbolowej działalności i władz. Rozsiedziło to sterników polskiego futbolu. Próbowali nawet zdymisjonować Pawła Nogala. Nie doszło jednak do tego. Jest to kolejny przykład na to, że futbolowi decydenci nie kwapią się do rzetelnego wyjaśnienia afery i ukarania winnych.

Na meczach piłkarskich pojawili się ponownie tzw. obserwatorzy z PZPN, którzy wcześniej zamieszani byli w aferę ustawiania meczów. Mało tego. Obserwatorzy ci wchodzić do sędziowskiej szatni przed meczem i w jego przerwie. A jest to oficjalnie zabronione. W aferze właśnie tzw. obserwatorzy mieli olbrzymi udział w ustawianiu meczów. No i nasi sędziowie nadal wycinają cuda na boiskach. Gwizdzą tak, jak chcą. Nie zawsze zgodnie z tym co się dzieje na boisku. Mają swoich faworytów i ulubieńców, których łaskawiej oceniają, a nawet im trochę pomagają. W meczu Górnik Zabrze – Lech Poznań sędzia podktywał rzut karny dla Lecha, chociaż nie było faulu, który upoważniał do takiej decyzji. W efekcie Górnik przegrał 0:1. W meczu Legia Warszawa – ŁKS Łódź sędzia odgwizdał spalonego zawodnikowi ŁKS, który był w dogodnej sytuacji do zdobycia gola. Spalonego nie było, co zgodnie przyznali komentatorzy. Zdenerwowany zawodnik coś tam powiedział i otrzymał czerwoną kartkę. Sędzia ewidentnie pomógł Legii, która wygrała 2:1. Pomógł Legii, bo tej drużynie... trzeba pomagać. Ludzie z centrali PZPN są bowiem za tą drużyną.

Nie dzieje się dobrze w centrali PZPN i w naszej piłce nożnej. (Mam na myśli rozgrywki ligowe). Okazało się, że skala korupcji była olbrzymia. Objęła niemal wszystkie kluby oraz większą część działaczy i sędziów. I nadal korupcyjne zapędy istnieją. Stąd poczynać wielu działaczy i sędziów by uciszyć i zatuszować całą aferę. Inaczej mówiąc spora część działaczy i sędziów mocno związanych z centralą PZPN gwizdzą sobie na sprawiedliwość. Nie chce rzetelnych wyjaśnień. I stąd tytuł tego felietonu – Gwizdacze.

HENRYK MARZEC